



tekst

JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Kiedy jesteśmy szczęśliwi, bardzo często tego nie dostrzegamy. Uważamy zdrowie i powodzenie za coś, co nam się po prostu należy. Dopiero w obliczu tragedii potrafimy docenić to, co mamy – przekonuje Roman Rolski, którego córka 4 lata temu miała poważny wypadek (czytaj na s. VI-VII). Wtedy rodzice usłyszeli, że powinni modlić się o śmierć córki, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Jednak miłość najbliższych i samozaparcie chorej mogą zdziałać cuda...

Grupa 6. z Ustki jako pierwsza wyruszyła do Częstochowy. **Pielgrzymi z tej nadmorskiej miejscowości mają do Matki Boskiej aż 620 kilometrów.** 1 sierpnia spotkają się z pozostałymi grupami w Skrzatuszu.

Idę z intencją bardzo dla mnie ważną, dlatego nikomu jej nie zdradzam, a bardzo zależy mi, by zanieść ją do Matki Boskiej – mówi Julita Sadowa z Barzkowic. – Już drugi raz pielgrzymuję, bo mam nadzieję, że dzięki temu będę lepsza. Gdybym została w domu, to na pewno bym się nudziła i zabijała czas, patrząc w telewizor.

Pielgrzymka rozpoczęła się od Eucharystii w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Morza.



Ustka, godz. 8.24. Każda droga rozpoczyna się od pierwszego kroku

Oprócz pielgrzymów wzięty w niej udział ich rodziny i członkowie grupy złotej, którzy swoją modlitwą będą co dnia towarzyszyć pątnikom.

– Wyruszymy jako pierwsi idzie więcej osób, niż się spodziewaliśmy. Sporo po kilku latach nieobecności powróciło na pielgrzymi szlak – mówi ks. Marcin Kościński, przewodnik

grupy. – Szczególnie będziemy modlić się o pogodę dla rolników. Myślę, że o pogodzie dla pielgrzymów Pan Bóg również nie zapomni.

Grupa zielona spotka się z innymi grupami w Skrzatuszu 1 sierpnia, skąd wszystkie grupy razem ruszą na Jasną Górę. Dotrą tam 13 sierpnia.

Julia Markowska

Międzynarodowy Orlik



Młode Włoszki na poczekaniu wymyśliły układ choreograficzny, by wesprzeć swoich kolegów

WSianowie rozegrano turniej piłkarski z udziałem młodych Włochów. Nie zabrakło włoskiego temperamentu i emocji. Na murawę wybiegły drużyny ministrantów sianowskiej parafii, Victorii Sianów i włoskich nastolatków, którzy spędzają kolonie w koszalińskim seminarium duchownym. Młodzi włoscy kibice, w większości dziewczęta, dopingowały, swych piłkarzy z ogromnym południowym temperamentem, a w krótkich przerwach improwizowały miniwystępy ze śpiewami i tańcami. Niestety, to nie wystarczyło, bezkonkurencyjna okazała się drużyna Victorii, Włosi zajęli trzecie miejsce. Koloniści pochodzą z parafii Veduggio, a przewodzą im pochodzący z Sianowa ks. Radosław Suchorab i ks. Wojtek Wójtowicz, którzy aktualnie studiują w Rzymie.

JULIA MARKOWSKA

WALDEMAR KOSOWSKI

2 SIERPNIA 2009 GOŚĆ NIEDZIELNY

Festiwal Polonusów



W szczeglineckim kościele chór Serafin i gospodarze obdarowywali się muzycznymi подарunkami

KOSZALIN. Dobiegł końca Świątowy Festiwal Chórów Polonijnych, który nie jest tylko wydarzeniem muzycznym. Dla wielu chórzystów to jedna z nielicznych okazji do odwiedzenia ojczyzny i rodaków – To są bardzo ważne spotkania. Żyjąc z daleka od kraju, jesteście bardzo go spragnieni. Dzisiejsze spotkanie w Szczeglinie jest niezwykle wzruszające ze względu na ludzi, którzy tak pięknie nas tu dzisiaj przywitani i ugościli – mówi Irena Kazimierska chórzystka chóru Serafin z Równego na Ukrainie. – Mój tata urodził się w Polsce. Jego związek z tym krajem był tak silny, że ja, obserwując go, wiedziałam, iż po prostu muszę nauczyć się języka polskiego i poznać tę kulturę. Dlatego zapisałam się do szkoły polskiej, śpiewam po polsku. Czuję, że jestem kontynuatorką rodzinnej

historii. Robię to, co do mnie należy – podkreśla chórzystka. Tradycją festiwalu są wizyty w różnych gminach powiatu koszalińskiego. Ich mieszkańcy dokładają wszelkich starań, by z tradycyjną polską gościnnością podjąć śpiewaków. Spotkanie w Szczeglinie rozpoczęło się od występu chóru w szczeglineckim kościele. Gospodarze w podziękowaniu za występ przygotowali krótki program artystyczny. Dla rodaków zagrał Jan Siedlecki (organy) i Jarosław Dąbrowski (trąbka). Do muzycznych podziękowań dołączyły się też artystki góralskiego zespołu z Glicerowa Górnego spędzające nad morzem wakacje. Miłym akcentem spotkania była wspólna kolacja w Chłopach, na którą członków chóru zaprosili samorządowcy i mieszkańcy Szczeglina.

Hojni diecezjanie

CARITAS DIECEZJI KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKIEJ zebrała ponad 200 tysięcy złotych na rzecz poszkodowanych w wyniku tegorocznej powodzi. Jednodniowa zbiórka



została przeprowadzona w każdym kościele naszej diecezji, o co apelował biskup Edward Dajczak. Wszyscy, którzy chcą wesprzeć potrzebujących, mogą to zrobić, wpłacając pieniądze na konto:

Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, ul. ks. bp. C. Domina 8, 75-061 Koszalin PKO BP SA I O/ Koszalin 82 1020 2791 0000 7102 0009 0639 z dopiskiem „Powódź Południe” lub

bezpośrednio w kasie Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. W dalszym ciągu możemy pomóc poszkodowanym, wysyłając SMS o treści „POMAGAM” na numer 72902.

Harcerze blisko Boga

PSIE GŁOWY. CAMPO DON BOSCO.

Harcerstwo to dobra szkoła życia, a obóz harcerski jest dla młodych dziewcząt i chłopców dużym wyzwaniem, poczynając od radzenia sobie w lesie po rezygnację z nowoczesnych urządzeń, w tym: pralki, zmywarki, telewizora czy komputera. Jako salezianie od ponad 20 lat organizujemy obozy harcerskie pod nazwą Campo Don Bosco i widzimy sens zapewnienia młodym tego rodzaju wypoczynku – mówi ks. hm. Kazimierz Chudziński SDB, proboszcz parafii pw. Świętej Trójcy w Czaplunku, który od lat pełni różne funkcje duszpasterskie w ZHR. Salezianie z Czaplunku zorganizowali, w Psich Głowach obóz śpiewaków

w ramach struktur Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Obóz był podzielony na 6 podobozów: dwa dla harcerek i cztery dla harcerzy. W każdym podobozie był inny program i nawiązujący do historii: średniowieczne damy, rycerstwo, i nawiązujący do życia Indian, a także program uczący budowania państwa demokratycznego (z poznawaniem struktur, wyborami). Ważnym elementem obozu było wychowanie do służby Bogu poprzez codzienne modlitwy i Msze św., Harcerski Dzień Skupienia, a także wychowanie do służby ludziom poprzez prace porządkowe we wsi Psie Głowy, a także wokół jez. Czaplino i Drawskie.



Obozy harcerskie to nie tylko dobra zabawa, ale i szkoła życia

Szkoły dobrze wyposażone

SŁUPSK. Tylko 4 szkoły słupskie (nr 6, 7, 8 i 9) złożyły wniosek o wsparcie finansowe w ramach programu rządowego „Radosna szkoła”. Cztery szkoły złożyły wnioski o pieniądze na pomoce dydaktyczne, a jedna dodatkowo - na przygotowanie szkolnego placu zabaw. Według słupskich władz oświatowych nie było potrzeby, aby wnioski zrobiło to więcej placówek. Ich zdaniem uchwały Rady Miejskiej już dwa lata temu zobowiązały słupskie podstawówki do realizacji zadań związanych z przyjmowaniem do szkół pięcioletków. Według Bogdana Leszczuka, dyrektora Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego, słupskie szkoły są już w większości wyposażone

w sprzęty potrzebne do pracy z najmłodszymi. Program „Radosna szkoła” zakłada dofinansowanie wyposażenia miejsc zabaw w szkołach podstawowych. Koszt całego programu ma wynosić w kraju blisko 2 miliardy 440 milionów złotych. Jego realizację zaplanowano na lata 2009–2014.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Prostytucja dzieci

Lolitki na telefon

Kasia jest czternastolatką i zarabia więcej niż jej mama. Stać ją na najnowocześniejsze gadzety, koleżanki jej zazdroszczą. **Jest młodą prostytutką, rodzice o niczym nie wiedzą.**

Pochodzi z dwudziestotysięcznego miasteczka, jej rodzice nie piją alkoholu ani nie stosują przemocy. Żyją sobie spokojnie, nie mówiąc ani złych, ani dobrych rzeczy. Po prostu krótkie, spokojne polecenia: zrób to, zrób tamto. Bez emocji i zaangażowania.

– Jak komputerowe roboty – mówi Kasia. – Zdaje mi się, że są tacy obojętni, że nawet na moim pogrzebie nie byłiby w stanie rozpaczać.

Dziewczynka ma fioletowe sztuczne paznokcie, ubrana jest w tandetne chińskie ubrania. To dodaje jej lat. Ze względu na warunki fizyczne jej klienci

faktycznie mogą nie orientować się, że obcuja z dzieckiem.

Kasia nie uważa się za dziecko. Każdym słowem stara się udowodnić, że jest dorosła i mądra. Stara się grać kogoś, kim nie jest.

– Zarabiam więcej niż moja mama. Dzięki temu mam to, o czym moje koleżanki mogą tylko marzyć: iPoda, najnowszą komórkę i ekstra ciuchy – chwali się Kasia. – A klienci zrobią wszystko, bym znalazła dla nich czas.

Dziewczyna jest lolitką na telefon, ma swojego „opiekuna”, który wynajduje jej klientów. Na razie są to mężczyźni, którzy płacą najwięcej. Czyści, zadban, którzy za seks z młodzieńką



Mają to, o czym marzą

dziewczyną są w stanie zapłacić bardzo dużo. Kupują jej prezenty, czasem zabiorą na wycieczkę nad morze.

Kasia podświadomie w każdym z tych gestów doszukuje się miłości i poczucia bezpieczeństwa. Wyobraża sobie związek, rodzinę i bogate życie. Jak przystało na nastolatkę, chce wierzyć jeszcze w bajki.

Niestety, prawa rynku są bezwzględne: gdy dziewczyna opatry się klientom, to zawsze znajdzie się młodsza i ładniejsza, która zajmie jej miejsce. Wtedy ona najprawdopodobniej wylądzuje gdzieś przy drodze szybkiego ruchu i tam za czterdzieści złotych będzie robić wszystko, czego od niej żądają. A i tak połowę zarobku zabierze jej „opiekun”, który podobno zapewni bezpieczeństwo.

Takich historii jest niestety bardzo dużo, szczególnie w naszej diecezji, gdzie w nadmorskich kurortach prostytucja małych dzieci kwitnie.

Julia Markowska

Odzyskać zgubione

Rozmowa z **Elżbietą Ałtyn**, koordynatorem projektów z sianowskiego ośrodka pomocy społecznej, od kilku lat pracującą z małodzieńkami prostytutkami.

JULIA MARKOWSKA: Dlaczego zdarzają się takie historie?

ELŻBIETA AKTYN: – Kiedyś wydawało mi się, że wszystko właściwie zależy od nas, ale zweryfikowałam swoje poglądy. To zależy niemal wyłącznie od rodziny. Czyli od tego, jak jesteśmy wychowani.

Nie dotyczy to więc wyłącznie tzw. patologicznych rodzin.

– Najczęściej są to dziewczyny, które na chwilę, z rozmaitych powodów, chcą zapomnieć o swoim domu. One pochodzą z najróżniejszych rodzin, nawet z niezwykle

bogatych czy też wykształconych. Dlatego powinniśmy swoje dzieci bardzo dokładnie obserwować, rozmawiać z nimi. Bo nikt nie ma patentu na dobre i udane dzieci. Zgubić może się każde. Nasze dziecko wciąż będzie naszym dzieckiem i powinniśmy mu pomóc, i to z nim dojdzie do dramatu.

Dlaczego dziewczęta stają się prostytutkami?

– Na początku wydaje im się, że zrobią to jeden jedyny raz, ale jeżeli zapłata jest atrakcyjna i nikt z dorosłych nie zapytał, skąd

masz tyle pieniędzy, to najprawdopodobniej nie będzie on ostatni. Po raz pierwszy idą, będąc pod wpływem alkoholu czy narkotyków. Podając im używki, starsze w tym fachu, lecz równie młode koleżanki starają się im pomóc przetrwać strach.

Później pojawia się cynizm...

– Pojawia wtedy, gdy prostytutka staje się atrakcyjna finansowo. Bo nikt przecież nie mówi już wtedy o miłości, związkach, dojrzałości emocjonalnej czy udanym seksie. To się staje dla tych dzieci atrakcyjne, gdyż tego, co mają, zaczynają zazdrościć im rówieśnice. Taka nastolatka ma więcej pieniędzy niż jej rodzice, stać ją na najmodniejsze ciuchy i młodzieżowe gadzety. Skala jej początkowego samozachwytu jest niezwykle

wysoka, ale on przeminie i skończy się dramatem, straszliwym dramatem. Później zaczyna już tylko grać, bo przestać być prostytutką jest niezwykle trudno.

Dlaczego?

– Niemal od początku dziewczyny pracują na kogoś, kto ma nad nimi kontrolę, są od tej osoby zależne. Uwikłanie w taką sieć powoduje, że już po krótkim czasie dziewczyny tylko udają, że są zadowolone. Są szantażowane i bite, nie potrafią się z tej sieci uwolnić same. Najczęściej już na tym etapie nie mają co liczyć na swoje rodziny. To trochę przypomina wychodzenie z sekty. Przystąpienie do niej jest niezwykle łatwe, ale wyjście wymaga już olbrzymiej siły, samozaparcia i drugiego człowieka. Dorosłego. ■



Ks. Stanisław Meslin dziękował parafianom za długą współpracę



Bp Edward Dajczak pamięta ks. dr. Romualda Kunickiego jeszcze z ławy seminaryjnej

Pożegnanie proboszczów-emerytów

Dziękuję z powinności serca

Długoletni proboszczowie **ks. Romuald Kunicki** i **ks. Stanisław Meslin**, odchodząc na emeryturę, pożegnali swoich parafian.

Dwie uroczystości – ważne wzruszające, odbyły się w parafiach położonych tak niedaleko – w kościele pw. św. Mikołaja w Wałczu i parafii pw. św. Wawrzyńca w Rudkach. Było to pożegnanie księży odchodzących w tym roku na emeryturę.

W obu uroczystościach uczestniczył biskup ordynariusz Edward Dajczak. Obecny biskup koszalińsko-kołobrzeski pamięta ks. Kunickiego jako swego wykładowcę seminaryjnego.

Ks. Stanisław Meslin dekret proboszczowski otrzymał jeszcze

w czasach administracji apostołskiej w Gorzowie. W jednej parafii spędził 44 lata! To ostatni taki proboszcz w diecezji.

– Uznałem, że nie można po pięćdziesięciu, pięćdziesięciu kilku latach kapłaństwa pożegnać proboszcza biskupim dekretem – zaznacza bp Dajczak. – To jest normalne, ludzkie, stanąć obok tego księdza, odprawić za niego Mszę św. i powiedzieć wobec wszystkich ludzi: „Dziękuję”. Jako biskup tej

diecezji mam taką powinność serca – przekonuje bp Dajczak.

– Emerytura kapłańska jest specyficzna – podkreśla biskup. – Raz, że przychodzi późno; normalnie ludzie są na emeryturze dziesięć lat wcześniej. Dwa, że to nie jest jednak całkiem emerytura – zwalnia z funkcji administracyjnych, to oczywiście, ale księdzem zostaje się do ostatniej chwili i zawsze jest posługa w konfesjonale i przy ołtarzu, na ile siły starczą.

Beata Stankiewicz

Rozdajemy prezenty

Rower mnie kręci

Coraz więcej mieszkańców naszego regionu porusza się na rowerze. Dzięki temu nie zanieczyszczają spalinami środowiska, dbają o swoje zdrowie, a przede wszystkim nie tracą czasu na stanie w korkach.

Takie działanie to nie tylko europejska moda na rowery, ale i efekt działania fundacji „Nauka dla Środowiska”, która o dłuższego czasu stara się przekonać wszystkich do zamiany samochodu na rower.

– Dzięki temu nie tylko możemy szybciej dojechać w wiele miejsc, ale i dbamy o swoje zdrowie. Aby ułatwić mieszkańcom Koszalina jeżdżenie po mieście, wydrukowaliśmy 5000 sztuk



JULIA MARKOWSKA

kieszonkowej mapy rowerzysty. Jest to plan miasta, na którym zaznaczyliśmy formalne trasy rowerowe i nieformalne ciągi

kommunikacyjne dla rowerzystów – mówi Arkadiusz Borysewicz, szef projektu. – W planach tej kampanii jest jeszcze

przygotowanie vademecum miejskiego rowerzysty, w którym zaprezentujemy korzyści społeczne i przyrodnicze z jazdy na rowerze, sposoby bezpiecznego poruszania się po drogach oraz porady i ciekawostki branżowe – podkreśla działacz.

Dla naszych czytelników mamy 3 koszulki z napisem „Rower mnie kręci” i 30 sztuk mapki kieszonkowej z trasami rowerowymi.

Aby otrzymać nagrody, wystarczy napisać do nas na adres: ul. Stoczniovców 11-13, 75-256 Koszalin lub koszalin@goscniedzielnny.pl.

Julia Markowska

Młodzi działają

KSM reaktywacja

Prawie dwudziestu liderów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży uczyło się w Śnieżnicy, jak można spożytkować swoją energię i zaangażowanie.

Jest to próba odbudowanie struktur stowarzyszenia w naszym regionie.



JULIA MARKOWSKA

Młodzi liderzy chcą zrobić bardzo dużo

Przez te dni dowiedziałem się, jak można założyć oddział stowarzyszenia, co trzeba robić, by dobrze funkcjonowało – powiedział Jarek Pędziński z Charzyna. – Nie było czasu na nudę, wciąż coś się działo. Na razie chcemy stworzyć oddział w naszej parafii i zabrać się do roboty.

Chłopak przyznaje, że jest tak przepełniony entuzjazmem,

że trudno mu mówić o konkretnych. Dlatego działanie rozpocznie od rozmów z rówieśnikami na temat tego, czego oni oczekują.

– Jest wielu ludzi, którzy mają świetne pomysły, wystarczy z nimi porozmawiać. Myślę, że z chęcią się do nas przyłączą, tym bardziej że stowarzyszenie jest miejscem, gdzie nie tylko można zrobić coś dobrego dla innych, ale i rozwijać

się. Jeżeli my nie zrobimy czegoś dla naszych rówieśników i dla siebie, to nikomu innemu nie będzie się chciało za to brać. Najwięcej zależy od nas samych – przekonuje młody lider.

Warsztaty w Śnieżnicy (archidiecezja krakowska) zostały zorganizowane przez ogólnopolskie władze stowarzyszenia. Wzięli w nich udział młodzi działacze

z całej Polski. Przez kilka dni poznawali zasady i cele działania KSM, sposoby zakładania oddziałów w mniejszych wspólnotach. Warsztaty prowadzili ks. Zbigniew Kucharski (asystent generalny KSM z ramienia episkopatu) oraz młodzież związana z ruchem.

Odrodzenie działalności KSM w naszej diecezji jest częścią planu duszpasterstwa młodzieży. Jest to trudne, gdyż dwa lata temu stowarzyszenie w naszym regionie umarło właściwie śmiercią naturalną. Zabrakło zaangażowania, chęci, czasem dobrej woli. Starania o to, by przywrócić mu dawną świetność i skuteczność, podjął ks. Andrzej Zaniewski, duszpasterz młodzieży.

– Stowarzyszenie jest miejscem, w którym młody człowiek ma szansę zobaczyć to, co w życiu najważniejsze. Spotkać się z rówieśnikami, dla których Pan Bóg i Ojczyzna to nie są puste hasła, lecz najwyższe wartości – przekonuje kapłan. – Dlatego będziemy robić wszystko, by młodych wspierać i zachęcać do działania na rzecz rówieśników i kraju. **jm**

listy

koszalin@goscniedelny.pl

Pracowite lato księdza Marcina

Ksiądz Marcin Górski od dwóch lat pracuje w parafii Miłosierdzia Bożego. Przez ten czas dał się poznać jako świetny organizator, który potrafi znakomicie zintegrować młodzież i zachęcać ją do działania. Tegoroczne lato jest dla niego szczególnie pracowite. Już na początku czerwca zorganizował spływ kajakowy rzeką Piławą dla dwunastu osób z parafialnej scholi, a w pierwszą wakacyjną sobotę kajakami pływał z nim czternastu członków z pięciu rodzin. Potem był wyjazd na Lednicę i do Torunia na koncert

muzyki chrześcijańskiej „Song of songs”. Lipiec rozpoczął na obozie dla niepełnosprawnych i wolontariuszy „Wiary i światła” w Trąbkach. Zadaniem takiego obozu jest odciążenie chociaż na parę dni rodziców osób wymagających stałej opieki. Tu największe rozeznanie miała pani Beata Stefańska – nauczycielka szkoły specjalnej, która pomogła znaleźć odpowiednie osoby. Ksiądz Marcin zawsze podkreśla wielką życzliwość proboszcza Sanktuarium Matki Boskiej Trąbkowskiej, tamtejszego wójta i dyrektora szkoły, którzy bezpłatnie udostępniali potrzebne do zajęć pomieszczenia, środki komunikacji i urządzenia sportowe.



KRYSZYNA PODHAJSKA

Dzięki nim i sponsorowi za wielkie pieniądze udało się zwiedzić Gdańsk, Malbork, Wdzydze, Szymbark i Kościerzynę. W planie jest jeszcze wypad 26 osób nad Drawę, zorganizowany

wspólnie z ks. Jackiem Dziadoszem z Połczyna-Zdroju. Myślę, że działalność księdza Marcina jest dla szczecińskiej młodzieży czymś wyjątkowym.

Krystyna Podhajska

Miałam być warzy



TERAPIA.

Wybudziła się ze śpiączki i zapewnia, że świat jeszcze o niej usłyszy. Agnieszka Rolska udowodniła, że **nie ma przypadków beznadziejnych.**

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Piękna młoda kobieta. Już w szkole średniej pokazała, że dzięki swojej pracowitości i inteligencji jest w stanie zrobić bardzo wiele. Wszystko, za co się wzięła, udawało się jej.

Prestiżowe studia na Uniwersytecie Warszawskim, praca w międzynarodowej firmie. Zajmowała się komunikacją wewnętrzną, szkoliła menedżerów, wykładała na uniwersytecie. Do dziś szefowie dzwonią i pytają, kiedy będzie w stanie wrócić do pracy.

Do tego poukładane życie rodzinne, dobry mąż i śliczna trzyletnia córeczka. Świat należał do niej, żyła niezwykle szybko i intensywnie.

To miała być zwykła weekendowa wycieczka rowerowa. Agnieszka stała przy jezdni. Tylne koło jej roweru zabuksowało na mokrej trawie. Kobieta uderzyła głową

w koło przejeżdżającego samochodu. Diagnoza była przerażająca: stłuczenie pnia mózgu.

– Wtedy usłyszałam, że najlepiej byłoby, gdyby córka umarła – mówi Barbara Rolska, mama Agnieszki. – Dowiedziałam się, że najprawdopodobniej będzie w takim stanie, że nie będzie nas rozpoznawać, że jej umysł już nigdy nie będzie funkcjonować, będzie tylko leżeć. Z jednej strony słuchałam lekarzy, serce strasznie bolało, ale robiłam swoje. Wierzyłam, że będzie dobrze, choć medycy podcięli mi skrzydła już na początku drogi – podkreśla kobieta.

Słowa lekarzy brzmiały niezwykle okrutnie, lecz przy tego typu urazach rzadko kiedy pacjent wraca do zdrowia.

Agnieszka Rolska stara się mieć jak najlepszy kontakt z córką. Jej choroba jest dla dziewczynki trudnym doświadczeniem

Agnieszka zapadła w śpiączkę. Przez pierwszy miesiąc walczyła o przeżycie. Nikt nie był w stanie powiedzieć, czy przeżyje.

– To było takie wahadełko, raz w jedną, raz w drugą stronę – wspomina jej mama. – Kiedy po miesiącu to wszystko się ustabilizowało, zaczęliśmy się modlić o wybudzenie ze śpiączki – wspomina mama Agnieszki.

Chora nie reagowała zupełnie na nic, po prostu leżała z otwartymi i pustymi oczami, bez najmniejszego ruchu. Podłączona do maszyn, nie była nawet w stanie samodzielnie oddychać.

– Nie pamiętam nic z okresu trzymiesięcznej śpiączki. Jednak jak już zaczynałam się budzić, czułam obecność rodziców,

Wywkiem

niektóre słowa i sytuacje – wspomina Agnieszka. – Byli przy mnie cały czas. Pierwsze moje słowa po przebudzeniu, o szóstej rano w warszawskim szpitalu, brzmiały: „Nie ma mojej mamy”.

Równia pochyła

– W momencie, kiedy nas poznała, upewniliśmy się, że jest szansa – wspomina Roman Rolski, tata Agnieszki. – Widziałem, że córka nadal znajduje się na równi pochyłej, ale już z niej nie spada, lecz mozolnie zaczyna się po niej wspinać – podkreśla ojciec.

– Kiedy opiekowałam się Agnieszka w szpitalu, pojawiały się różne wątpliwości, na każdym kroku starałam się na własną rękę sprawdzać, co potrafi i co pamięta – wspomina mama Agnieszki. – Gdy poprosiłam ją, by na mapie wskazała mi, gdzie leży Kuba, i zrobiła to bezbłędnie, byłam pewna, że poradzimy sobie ze wszystkim.

Niestety, w Polsce opieka medyczna nad tego typu przypadkami jest co najmniej dziwna. I co najdziwniejsze, nie chodzi tutaj o brak pieniędzy, lecz o to, że nie istnieje żaden system pomocy pacjentom.

– Po wyjściu córce rurki tracheotomijnej, kiedy zaczęła oddychać już samodzielnie, lekarze właściwie powiedzieli, żeby ją zabrać – mówi Roman Rolski. – Nie wskazali żadnych rozwiązań, sposobów rehabilitacji, tak jakby pozbywali się problemów. My potrafiliśmy stanąć na wysokości zadania, ale co z dziećmi, którym rodzice nie są w stanie pomóc? – pyta retorycznie mężczyzna.

Od dnia, gdy Agnieszka na nowo zaczęła słyszeć i wszystko rozumieć, życie jej rodziców zostało podporządkowane rehabilitacji. Pięć razy w tygodniu przychodzi rehabilitant. Agnieszka pracuje też z logopedą i poddaje się różnym zabiegom. Cztery miesiące w roku młoda kobieta spędza w ośrodku krakowskim, gdzie korzysta

z czterogodzinnych, codziennych ćwiczeń, a także z pomocy psychologa i najnowocześniejszych metod terapii.

– Ubezpieczenie zdrowotne pokrywa koszty sześciotygodniowej rehabilitacji w roku, na którą czeka się dwa lata – wylicza Roman Rolski. – A specjaliści zalecają codzienne ćwiczenia. Jedno z drugim się wyklucza, ale robimy wszystko, by córce pomóc. Tym bardziej że wciąż widzimy efekty.

Dodatkową motywacją jest także na pewno to, że Agnieszka nigdy się nie skarży.

– Przebudziłam się dla Madzi, mojej córki, i rodziców. To dla nich tak się staram – tłumaczy Agnieszka. – Złoszczenie się na los nic nie da, trzeba dużo ćwiczyć, by wrócić do pracy i normalnego życia.

Dzięki takiej postawie Agnieszka już robi pierwsze kroki, ma coraz lepszą koordynację.

Oddał popsutą żonę

Życie rodzinne i osobiste kobiety legło po wypadku w gruzach.

– Gdy się zepsułam, mąż oddał mnie rodzicom – mówi Agnieszka. – Nie potrafił sobie poradzić z tym, co się stało. Nie mam do niego żalu, to świadczy o nim samym. Opiekuje się naszą córką, mieszka w Warszawie.

Trzyletnia Magda też musiała poradzić sobie z chorobą mamy. Z perspektywy czterech lat wynika, że mówienie małemu dziecku prawdy przynosi efekty.

– Nic nie ukrywaliśmy, spokojnie tłumaczyliśmy Madzi, że na razie mama jest chora, ale wyzdrowieje i wtedy się nią zajmie – mówi Roman Rolski.

Dziecko jest rozdarte, odległość Koszalina od Warszawy powoduje, że szuka swojego miejsca, niemal codziennie powtarza mamie, by wróciła już do domu w Warszawie, bo tam jest jej miejsce.

– Ten wypadek wywrócił życie wszystkim – mówi Agnieszka. – Mojemu dziecku, rodzicom, mnie. Ale nikt nie powiedział, że w życiu



będzie lekko. Trzeba to wszystko przetrzymać i przezwyciężyć – mówi spokojnie rekonwalescentka. – Miałam być warzywkiem, a z myśleniem nie mam najmniejszego problemu. Poradzę sobie też z moim ciałem i jestem dobrej myśli. Jeszcze pojawi się książkę, który nie będzie bał się życia.

Agnieszce brakuje tylko rówieśników, z którymi mogłaby dowcipkować i pogadać. Koleżanki z liceum najczęściej mieszczą ją poza Koszalinem, odwiedzają ją, gdy na kilka dni przyjeżdżają do rodzinnych domów. Wspierała motywacją do ćwiczeń są ciągłe telefony i e-maile od przyjaciół z pracy.

Niedoceniane chwile

– Kiedy człowieka dotyka nieszczęście, to jest moment, który pozwala sobie uświadomić, że było bardzo wiele szczęśliwych chwil, których nie docenialiśmy – mówi Roman Rolski. – Dopiero wtedy zdajemy sobie sprawę, jak wiele mieliśmy powodów do szczęścia. Tak samo było w moim przypadku.

Kobieta bardzo ciężko ćwiczy, lecz nie narzeka, bo zdaje sobie sprawę, że jest to jedyna droga ku samodzielności

Dopiero moment nieszczęścia pozwolił mi uwypuklić te chwile, kiedy byłem w pełni szczęśliwy. Traktowałem je jako coś najnormalniejszego, że właśnie tak powinno być.

Takich ludzi jak Agnieszka jest bardzo dużo. Wypadki samochodowe, skoki do wody, nieszczęśliwe zbiegi okoliczności. Ciężar opieki spada najczęściej na rodzinę i bliskich.

– Poradziłabym innym, by konsekwentnie dawali z siebie wszystko i dopingowali do działania i pracy. Nie opuszczać rąk i robić swoje – mówi mama Agnieszki. – Słuchałam wielu lekarzy, ale i wsłuchiwałam się w swoje serce. Bez względu na wszystko trzeba wierzyć, że będzie dobrze.

– Do końca przyszłego roku zaczęłam pisać książkę na temat tego, co przeżyłam. Już mam tytuł „Autobiostan, o stanie po wybudzeniu ze śpiączki”. Może pomoże tym przynajmniej jednej osobie, to już będzie warto. Bo każde życie ma sens. A świat jeszcze o mnie usłyszy – zapewnia Agnieszka.

Świadectwo

Dostrzeżcie miłość

Od 24 lat Zygmunt Romanowski jeździ po świecie i przedstawia świadectwo swojego życia. Odwiedził już ponad 30 krajów, na trasie jego podróży znalazła się diecezja koszalińsko-kołobrzeska.

Śpiewem i swoim życiem chcę pokazać, jak wiele sił, każdego dnia, daje nam pan Bóg – mówi Romanowski. – Chciałbym, żeby po moim występie choć jedna wątpiąca osoba dostrzegła to, co w życiu najważniejsze, czyli miłość Jezusa do nas wszystkich.

– Wierni bardzo ciepło i pozytywnie przyjęli świadectwo jego życia – mówi ks. Antoni Tofil, proboszcz parafii katedralnej. – Zainteresowanie widać było szczególnie w czasie wakacyjnej Mszy (o godz. 21). Mimo późnej pory nikt nie śpieszył się do domu, ludzie siedzieli i słuchali, co ten człowiek ma im do przekazania.

W czasie spotkania mężczyzna, mieszkający na stałe w Chicago, opowiadał o swoim trudnym życiu, grał na gitarze i śpiewał. Udowadniał również, że pomimo kilkuletniego paraliżu jest niemal całkowicie sprawny.

– Jako niemowlak zostałem porzucony przez rodziców – mówi Romanowski. – Myślałem, że przeraziła ich moja choroba, bo byłem wtedy całkowicie sparaliżowany. Właściwie nikt nie dawał mi szansy na przeżycie i jakikolwiek rozwój. Stało się zupełnie inaczej, jestem sprawny intelektualnie, samodzielnie poruszam się i jeszcze pomagam innym – podkreśla śpiewak.

Czuł opiekę

Jak zapewnia, opiekę Pana Boga czuł od najmłodszych lat. Przekonuje nawet, że, będąc w domu dziecka, nie tęsknił i nie rozpaczał za swoimi rodzicami.



Zygmunt Romanowski śpiewem i muzyką dziękował za cud i sens swojego życia

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak właśnie było. Nawet w tak trudnej sytuacji nie czułem się sam.

– Gdy przyszła większa dojrzałość, dzięki pomocy karmelitów bosych, potrafiłem podejść do moich doświadczeń z dzielnością człowieka dorosłego – opowiada. – Skończyłem studia na akademiach Górniczo-Hutniczej i Ekonomicznej w Krakowie. Z nauką radziłem sobie bardzo dobrze, ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że jak pójść tą drogą, to całe moje życie będę się uczył – wspomina. – Nie widziałem w tym większego sensu i zacząłem szukać swojej życiowej drogi.

Przełomem w tych poszukiwaniach okazała się wizyta w Castel Gandolfo. W 1985 r., w czasie

Mszy dla Polaków zagrał i zaśpiewał dla Ojca Świętego.

– Jan Paweł II pobłogosławił mnie wtedy i życzył, bym swoim śpiewem ewangelizował. Od tej pory wszystko zaczęło się układać, otworzyło się dla mnie wiele ludzkich serc i zacząłem być zapraszany do kościołów, sanatoriów, szpitali na całym świecie. W każdym z tych miejsc sprzedaje płyty ze swoimi utworami. Uzyskany dochód przeznaczam na wspieranie wielu chrześcijańskich dzieł. Dzięki zdobytym pieniądzom udało się już m.in. wybudować sanktuarium w Afryce, wesprzeć budowę szkoły dla niepełnosprawnych i hospicjum. A to, że mogę te dzieła współtworzyć, jest największym cudem – podkreśla Zygmunt Romanowski.

Julia Markowska

zaproszenia

Pielgrzymka do Myśliborza

17 sierpnia 2009 r. wyruszy IX Piesza Pielgrzymka z Koszalina do Myśliborza. Rozpocznie się Mszą świętą o godz. 7:30 w kościele św. Kazimierza w Koszalinie. Jej hasłem przewodnim w tym roku jest „Miłość nie jest kochana”. Zapisy prowadzi ks. Łukasz

Gąsiorowski, koordynator pielgrzymki, tel. 094 34 582 lub 345 86 88; 606 605 694; e-mail: luk.gas@gmail.com. Więcej informacji można uzyskać także w swoich parafiach.

Rodziny na Górze Chełmskiej

Jak co roku, 15 sierpnia 2009 r., odbędzie się już piętnasta pielgrzymka rodzin na Górze

Chełmską. Msza święta, z udziałem naszych biskupów, koncelebrowana pod przewodnictwem księdza arcybiskupa Andrzeja Dzięgi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego, rozpocznie się o godz. 12. Dwie godziny wcześniej zacznie się czuwanie modlitewne. Ewangelizację przez muzykę poprowadzi zespół Testimonium.